

GEORGE BERKELEY

## Życie przyszłe

„The Guardian”, nr 27, sobota, 11 kwietnia [1713]<sup>1</sup>

<sup>1</sup> *Życie przyszłe*, to jeden z kilku publikowanych w „The Guardian” esejów, które przypisywane są George’owi Berkeleyowi. Gazeta ta, założona przez Richarda Steele’a ukazywała się przez kilka miesięcy 1713 roku (od 12 marca do 1 października). Po przyjeździe do Londynu w styczniu 1713 roku Berkeley poznał tam ówczesnych wybitnych ludzi pióra: Josepha Addisona, Aleksandra Pope’a, Jonathana Swifta i właśnie Steele’a. Jak czytamy w przedmowie redaktora dwudziestowiecznego krytycznego wydania pism irlandzkiego filozofa A. A. Luce’a, tradycja przypisywania autorstwa niektórych esejów Berkeleyowi sięga końca XVIII wieku, a dokładniej wydania „Guardiana” z 1789 roku. Świadcstwo dotyczące autorstwa poszczególnych esejów jest pośrednie, pochodzi bowiem z późniejszych lat, od syna filozofa. Nowsze ustalenia poczynił Luce w *Berkeley’s Essays in The Guardian* („Mind” 1943, vol. LII, no. 207), opierając się na zawartości poszczególnych tekstów. Ostatecznie w wydaniu dzieł Berkeleya przygotowanym przez A. A. Luce’a i T. E. Jessopa znalazło się 12 esejów, których autorstwo przypisuje się autorowi *Traktatu o zasadach poznania ludzkiego*. Chociaż ustalenia Luce’a bywają dziś poddawane krytyce, sam fakt współpracy irlandzkiego filozofa z „Guardianem” oraz przygotowania niektórych esejów uznawany jest za prawdziwy także przez współczesnych biografów (por. Tom Jones, *George Berkeley’s Biography*, [w:] *The Bloomsbury Companion to Berkeley*, ed. R. Brook and B. Belfrage, Bloomsbury Academic, London–New York 2017, s. 9). Luce wskazuje na podobieństwa, które łączą ów esej z innymi dziełami Berkeleya: eksperyment myślowy z niewidomym nasuwa na myśl tzw. problem Molyneux, o którym wspomina wcześniej Locke, a Berkeley analizuje zarówno w swych *Dziennikach filozoficznych*, jak i *Próbie stworzenia nowej teorii widzenia*; argumenty przeciwko wolnomyślicielom oraz omówienie wniosku na podstawie analogii w kwestiach religijnych odnajdujemy zwłaszcza w *Alkifronie*. „Niedawno minione chwalebne święto” to oczywiście Wielkanoc, która stanowiła bezpośrednią przyczynę poświęcenia esaju idei życia wiecznego. „Pomysłowy obcokrajowiec”, o którym czytamy w zakończeniu esaju, to M. Deslandes, mieszkający wówczas w Anglii Francuz (1690–1757),

*Multa putans sortemque animo miseratus iniquam.* – WERG.<sup>2</sup>

Pełen współczucia dla przepelnionych przygnębieniem śmiertelników, którzy przez swoją niewiarę stali się niezdolni do odczuwania radości i nadziei, jakie w naturalny sposób w umyśle chrześcijan pozostawia celebrowanie niedawno minionego chwalebego święta, postaram się w tym artykule ukazać, że istnieją podstawy naszego oczekiwania na życie po śmierci. Nie muszę przy tym wcale zakładać, że czytelnik jest w ogóle osobą religijną, ani nawet tego, że wierzy w Boga. Niech najbardziej zatwardziały niedowiarrek otworzy oczy, przyjrzy się dostępnemu zmysłom światu i powie, czy nie można dostrzec związku, wzajemnego dostosowania oraz stałego, precyzyjnego porządku pomiędzy wszystkimi jego częściami. Niezależnie od tego, co może być przyczyną takiego porządku, wszystkie władze naszej duszy z całkowitą oczywistością przekonują o jego istnieniu. Przyjrzyjmy się budowie żywego ciała, uczuciom, zmysłom oraz władzom motorycznym; czyż nie da się wśród nich zauważyć podobnego współdziałania i odpowiedniości? Czyż nie są one dostosowane do określonych celów? Czyż ze swej natury nie kierują się ku właściwym dla nich przedmiotom?

Czy jest zatem możliwe, aby najdrobniejsze ciała dzięki kierownictwu rozumu przewyższającego ludzki mogły być zawiadywane w najwspanialszy sposób, zgodnie ze swą własną naturą, zaś ludzkie duchy, czyli dusze, były zaniedbane albo podlegały regułom, którym brakłoby rozumności – choćby tej, która właściwa jest człowiekowi? Czy każda inna namiętność miałaby być odpowiednio kierowana przez naturę, a jedynie pragnienie nieśmiertelności, tak naturalne dla wszystkich ludzi, miałoby być czymś zbędnym albo skazanym na niezaspokojenie? Czy ciągłe korzystanie z niższych władz zwierzęcych, przeznaczonych do najpośledniejszych celów, miałoby znajdować swe spełnienie, a wspaniałomyślne wysiłki cnotliwego umysłu miałyby pozostać

---

którego *Réflexions sur les grands hommes qui sont morts en plaisantant* (1713) zawierały zestawienie wielkich postaci historycznych, które umarły, śmiejąc się; dziełko to było również tłumaczone na język angielski. Odniesienie do postaci M. Deslandes'a łączy wszystkie trzy publikowane tutaj eseje, które pierwotnie ukazały się w ciągu dwóch tygodni w kwietniu 1713 roku. Podstawa niniejszego przekładu: George Berkeley, *The Future State*, [w:] *The Works of George Berkeley*, ed. A. A. Luce, T. E. Jessop, Thomas Nelson, London–Edinburgh–Paris–Melbourne–Toronto–New York 1948–1985, vol. 7, s. 181–184. Przypisy pochodzą od tłumaczy.

<sup>2</sup> Łac. „Wiele wążąc, a w piersi mu ogień zapłonie” – Publiusz Wergiliusz Maro, *Eneida*, ks. VI, w. 332, przeł. T. Karyłowski, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1981, s. 167.

bez nagrody? Jednym słowem, czy ów cały cielesny świat miałby być uporządkowany i harmonijny, a intelektualny – pełen chaosu i zmieszania? Ktoś, komu starcza fanatyzmu, aby w to uwierzyć, musi pożegnać się z naturalną zasadą rozumowania z analogii i postępować na przekór maksymie zdrowego rozsądku, głoszącej, że *o rzeczach, których nie doświadczył, człowiek powinien formułować sądy na podstawie własnego doświadczenia.*

Jeśli po tej stronie grobu tragiczna cnota miałaby zostać w jakikolwiek sposób wynagrodzona, musiałyby to być albo zapewnienie, że dzięki niej zyskamy łaskę i ochronę nieba i że wszystko, co w tym życiu nam się przydarzy, w innym życiu spotka się ze sprawiedliwą odpłatą, albo też poklask i sława, które, jak się uważa, powinny towarzyszyć cnotliwym czynom. Pierwszą z tych rzeczy nasi wolnomyśliciele w swojej osobliwej mądrości i życzliwości dla ludzi starają się wymazać z naszych umysłów; druga zaś nigdy nie może być sprawiedliwie rozdzielona w tym życiu, gdzie tak wiele złych uczynków spotyka się z szacunkiem, a tak wiele dobrych zostaje potępionych lub błędnie zrozumianych; gdzie wyrafinowaną hipokryzję stawia się w najkorzystniejszym świetle, podczas gdy skromna cnota pozostaje niewidoczna w cieniu; gdzie serce i dusza ukryte są przed ludzkimi oczyma, oczy zaś są zaćmione, a ich spojrzenie zniekształcone. To, co na ten temat powiada Platon, znajduje się w *Gorgiaszu*, gdzie każe on Sokratesowi powiedzieć, co następuje:

Za czasów Kronosa istniało bowiem prawo dla ludzi, które też i zawsze panuje wśród bogów, zgodnie z którym człowiek po sprawiedliwym życiu idzie mieszkać na szczęśliwe wyspy, gdzie przebywa w pełnej szczęśliwości, z daleka od zła; ten kto był niesprawiedliwy i bezbożny, idzie do miejsca pokuty i kary zwanego Tartarem. Za panowania Kronosa i na początku dziejów Dzeusa żywi sądzili żywych i wydawali wyrok w dniu, w którym tamci mieli umrzeć. Wyroki te były źle wydawane; zatem Pluton i ci, którzy rządili szczęśliwymi wyspami, udali się do Dzeusa ze skargą, że tłoczą się tam ze wszystkich stron ludzie niegodni. Rzekł więc Dzeus: Ja położę temu kres. Teraz bowiem wyroki są źle wydawane, ponieważ sędzi się ludzi ubranych, gdyż jeszcze żyjących. Wielu jest bowiem takich, którzy złe dusze przyodziali w ciała piękne, w szlachetne pochodzenie, w bogactwo i w dniu sądu przychodzi wielu świadków świadczących, że ci żyli sprawiedliwie. Sędziowie są zaś porażeni tym, a jednocześnie sami sądzą w ubraniu: duszę ich zasłaniają oczy, uszy, całe ciało. Wszystko to stanowi dla nich przeszkodę, i ich własna szata, i szata tych, których sądzą. Przede wszystkim – powiedział – trzeba skończyć z tym, że ludzie przewidują własną śmierć, jak to jest teraz. Powiedziałem już Prometeuszowi, by położył temu kres. Następnie trzeba ich sądzić pozbawionych całego tego przebrania:

muszą być sądzeni po śmierci. Także sędzia powinien być nagi, umarły: jego dusza będzie widzieć jasno duszę każdego zaraz po śmierci, bez żadnych krewnych i taką, która pozostawiła na ziemi wszystkie swe przybrania – wtedy wyrok będzie sprawiedliwy. Wiedziałem o wszystkim wcześniej niż wy i wyznaczyłem na sędziów moich własnych synów: dwóch z Azji, Minosa i Radamantysa, jednego z Europy, Ajakosa; skoro zakończą oni życie, będą sprawować sądy na łące, na rozstaju, skąd rozchodzą się dwie drogi: jedna na wyspy szczęśliwe, druga do Tartaru<sup>3</sup>.

Podobnie jak w niezliczonych innych fragmentach pism Platona, można tutaj wyczytać to, co sądzi on na temat życia przyszłego. Cóż bowiem skłania garstkę ludzi, aby wiarę tę odrzucić, skoro życie przyszłe jest dla nas tak dogodne, samo w sobie tak słuszne i wspaniałe, tak zgodne z biegiem natury, i skoro jest przedmiotem tak powszechnej wiary wśród ludzi o wszelkiej pozycji i znaczeniu, we wszystkich narodach i we wszystkich czasach? Z pewnością ci, którzy je odrzucają, kierują się jakimś przesądem. Zwracam się zatem ku skrytym myślom wolnomyśliciela: czyż nie spiera się on sam ze sobą w następujący sposób? Zmysły i zdolności umysłowe, sądzi, którymi obecnie się cieszę, zostały w oczywisty sposób ukształtowane tak, aby chronić i zabezpieczać me ciało przed krzywdami, jakie mogą je spotkać na tym świecie. Jednakże gdy dane nam będzie życie wieczne, nie będziemy musieli już naprawiać rozkładającego się ciała, ani też zabezpieczać się przed zewnętrznymi zranieniami, nie będzie już ani ciała, ani kości, ani też nerwów czy naczyń krwionośnych, nie będziemy też posiadać żadnych zmysłów. To zaś, że posiadziemy życie przyszłe, nie posiadając przy tym ciała, jest czymś, co pojąć się nie daje.

Ponieważ jednak takie rozumowanie bierze się ze skończoności wyobraźni i ograniczoności duszy u tych, którzy używają wyobraźni, postaram się wystąpić przeciw tym niedostatkom, rozszerzyć ich poglądy i ukazać owym ludziom to, co jest w naturalny sposób możliwe, a co pozwoli im przyjąć to, o czym naucza nadnaturalne objawienie.

Założmy zatem, że kogoś głuchego i ślepego od urodzenia w dorosłości paraliż czy też jakaś inna przyczyna pozbawiły czucia, smaku i powonienia, a jednocześnie usunęły trudności słyszenia i zdjęły z jego oczu przesłonę. Dotyk, smak i powonienie były dla niego tym, czym dla nas jest pięć zmysłów, wszystkie zaś inne sposoby postrzegania, bardziej dokładne i rozległe, były dlań równie niepojęte, jak dla nas niepojęte są te, którymi zostaniemy

<sup>3</sup> Platon *Gorgias*, 523B, przeł. P. Siwek, PWN, Warszawa 1991, s. 126.

pewnego dnia obdarzeni, abyśmy mogli postrzegać rzeczy, których „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć”<sup>4</sup>. Dla kogoś takiego wniossek, że po utracie owych trzech zmysłów nie zostanie obdarzony żadnymi nowymi źródłami percepcji, byłby równie rozumny, jak dla naszego współczesnego wolnomyśliciela niemożność wyobrażenia sobie, że gdy nie będzie już posiadał znanych sobie zmysłów, wciąż będzie mógł być obdarzony życiem i postrzeżeniami. Załóżmy także, że oczy takiego człowieka, gdy otworzy je on po raz pierwszy, uderzy widok wielkiej różnorodności najweselszych i najprzyjemniejszych przedmiotów, a jego uszy wypełni melodyjna harmonia ludzkich głosów i instrumentów. Wyobraźmy sobie jego zadziwienie, olśnienie, uniesienie, a będziemy mieli odległe przedstawienie, słabą, ledwie widoczną ideę ekstazy, w jaką wpadnie dusza, gdy wyłoni się ona z grobowca, którym jest dla niej ciało i wzniesie się ku [prawdziwemu] życiu i nieśmiertelności.

NB. Chrześcijanie znają historię pewnego pomysłowego obcokrajowca, który publikował wiele przykładowych kpin przeznaczonych dla ludzi rozmyślających na temat śmierci. Jednak gdy sam zachorował, całkowicie podupadł na duchu, z czego wyprowadziła go dopiero poprawa zdrowia.

Przekład i opracowanie:

*Marta Łagosz*

Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska

e-mail: 225803@stud.umk.pl

*Adam Grzeliński*

Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska

e-mail: Adam.Grzelinski@umk.pl

---

<sup>4</sup> Kor 1 2, 9. Tłumaczenie na podstawie Biblii Tysiąclecia Wydawnictwa Pallotinum (<http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=287>, dostęp 29.03.2018).